



*WIESŁAW KRYGOWSKI*

*Zapomniane zapiski  
(fragmenty)*

*Lipiec 2010*

# *Zapomniane zapiski*

## **Zamiast wstępu**

To Wielka Depresja<sup>1</sup>. I mnie też dopadła. No, nie w sensie psychicznym, ale w znaczeniu materialnym, jak wszystkich w tym kraju. Wczoraj „SzeF”, na korytarzu, zapytał mnie, wyjątkowo uprzejmie, czy mam dla niego chwilę czasu, po lunchu. Miałem. I wtedy mi powiedział, że od jutra już tu nie pracuję. Dostanę tygodniówkę i do widzenia. Ja go rozumiem. Wszędzie zwalniają. W „Tygodniku Chicagowskim” zwolnili pięciu, a w „Słowie Polskim” w Detroit czterech.

A jednak szkoda tych pięciu lat w redakcji „Gońca”.

Od wczoraj mam dużo czasu na przemyślenia. Oczywiście, będę szukał pracy. Pewnie, aby z głodu nie umrzeć, wezmę cokolwiek, jak już nieraz bywało. Ale nie będę czasu marnował na jałowe patrzenie w sufit. To los sprawił, że mam szanse zrealizować swój plan z którym noszę się od kilku lat.

Praca w codziennej gazecie polskiej w Chicago, a zwłaszcza wyjazdy w tak zwany „teren”, dała mi możliwość zebrania cennego materiału ilustrującego los polskiego emigranta w Ameryce. Chcę zapisać to dla potomności. Jeszcze nie wiem, w jakiej formie i jak obszerny będzie to zapis. Obiecałem to mojemu przyjacielowi, obiecałem to kiedyś rodzinie, i tej w Kraju i tej tutejszej, już amerykańskiej.

Niech mi Czytelnik wybaczy moją niepewną polszczyznę i mój gazetowy styl.

Usłyszałem kiedyś słowa, które na zawsze pozostaną w mojej pamięci, bo dobrze określają naszą, tu w Ameryce, postawę: „rozumem należymy do Ameryki, ale całym sercem do Polski”. To z tego powodu wielu wychodźców zastanawiało się jak zostać szybko Amerykaninem pozostając Polakiem.

Urodziłem się w Pagorzynie w Galicji pod zaborem austriackim. Do Ameryki przyjechałem wraz z Ojcem. Moja Matka zmarła przed naszym wyjazdem, a jej odejście było jednym z kilku powodów, dla których znalazłem się „za wielką wodą”.

Jak wielu innych wychodźców przebyłem szlak wędrowki przez Europę, Hamburg, Ocean, Ellis Island, aby już na zawsze pozostać tutaj. Chciałbym w moich zapiskach opowiedzieć o tym szlaku, tak jak mówili mi o tym rodacy w czasie moich dziennikarskich penetracji.

---

<sup>1</sup> Wielka Depresja, w późniejszym okresie nazywana była Wielkim Kryzysem, rozpoczęła się krachem na giełdzie nowojorskiej w „Czarny Czwartek” 24 października 1929. Był to największy kryzys gospodarczy w XX wieku, który miał miejsce w latach 1929-1933 i objął, zgodnie z opinią większości ekspertów, praktycznie wszystkie kraje oraz wszystkie dziedziny gospodarki.

## Przygotowania

Z Europy do Ameryki, w pierwszej połowie XIX wieku, emigrowali masowo Niemcy, Anglicy, a szczególnie Irlandczycy. Mniej liczni byli Skandynawowie i inne nacje europejskie. Była to tak zwana „stara emigracja”.

W drugiej połowie wieku szybki rozwój gospodarczy Stanów wymusił poszukiwania taniej siły roboczej w Europie, a to spowodowało powstanie zorganizowanych form emigracji z krajów Europy Środkowej i Południowo – Wschodniej, a szczególnie Włoch i Bałkanów. Od tego czasu datuje się „nowa emigracja”.

W Galicji nastąpił wzrost ludności, a jednocześnie brakowało ziemi i miejsc pracy. Pogorszyło to warunki materialnej egzystencji ludności, szczególnie wiejskiej. To wtedy powstało określenie „nędzy galicyjskiej”<sup>2</sup>.

Wielu młodych ludzi przez emigrację chciało uniknąć służby wojskowej w armii zaborczej. Stało się to masowe przed wybuchem Wielkiej Wojny.

Emigrowała przede wszystkim ludność wiejska: robotnicy rolni, leśni, komornicy i służba wiejska, a rzadziej chłopci – właściciele gruntów<sup>3</sup>.

W 1880 roku w naszych stronach pojawiły się wieści od pierwszych odważnych ludzi, którzy wyjechali za Ocean. Mówiły o tym rodziny wychodźców z Harkłowej, Lipinek, Wójtowej. Pisali w listach o możliwościach kupienia ziemi za niewielkie pieniądze, o czekającej pracy w kopalniach, hutach, tkalniach i rzeźniach.

Duże wrażenie robiły pierwsze przekazy pieniężne, które docierały do pozostawionej w kraju rodziny. Kto potrafił czytać ten mógł na własne oczy zobaczyć dowody dobrobytu w gazetach amerykańskich i galicyjskich<sup>4</sup>.

Pewnego dnia, późną jesienią, ojciec spotkał w karczmie w Lipinkach przyjaciół i znajomych, którzy rozpoczęli już przygotowania do wyjazdu. Mieli „szyfkarty”<sup>5</sup> i jeszcze przed Bożym Narodzeniem mieli wyjechać. Jeden z nich obiecał, że jak tylko będzie na miejscu napisze jak tam jest i przyśle z góry opłacone bilety dla ojca i dla mnie.

Tak zaczynała się każda emigracja. Ktoś był pierwszy i pociągał za sobą następnych. Z Galicji wyjeżdżali na ogół ludzie ubodzy, więc rzadko stać ich było na kupno ziemi za Oceanem. Dlatego planowano wyjazd na kilka lat i podjęcie dobrze płatnej pracy, aby powrócić i w kraju kupić gospodarstwo. Przyszłość pokazała, że dotyczyło to jednak niewielkiej grupy osób.

Minął rok. Zapomnieliśmy już o wyjeździe, kiedy przyszedł list z Ameryki od przyjaciela Ojca. „Przyjeżdżaj. Jest praca dla ciebie w rzeźniach w Chicago. Postaraj się sam o szyfkartę bo ja nie mam tyle pieniędzy bo opłaciłem przyjazd mojej żony.”

---

<sup>2</sup> W Galicji do wyżywienia przeciętnej rodziny (5-6 osób) niezbędne było gospodarstwo o powierzchni ok. 10 morgów austriackich. W 1882 roku na jedno gospodarstwo chłopskie przypadało 5 morgów, a kilka lat później już tylko 4 morgi. Świadczy to o postępującym rozdrobnieniu i przeludnieniu. Rzemieślnicy i przedsiębiorcy płacili podatki na poziomie 20% dochodów (podatnik niemiecki tylko 5%).

<sup>3</sup> Do wybuchu Wielkiej Wojny z Galicji wyemigrowało do Stanów ok. 700 tys. osób przeważnie młodych ludzi. W niektórych miejscowościach ubytek ludności stanowiło 10 % -15 % ogółu mieszkańców.

<sup>4</sup> W latach późniejszych zdarzały się powroty zza Oceanu na stałe lub tylko w odwiedziny. Miało to olbrzymi wpływ na zwiększenie emigracji, ponieważ powracające osoby imponowały we wsi zamożnością, obyciem w świecie i pewną „buntowniczością”. To spośród nich rekrutowali się nowi wiejscy przywódcy.

<sup>5</sup> Szyfkarta - (niem. Schiffskarte ‘karta okrętowa’) daw. bilet na podróż statkiem oceanicznym, gł. emigrantów do Ameryki.

Zaczęliśmy rozpytywać, szukać, porównywać informacje z różnych źródeł. Aż wreszcie w Gorlicach u znajomego Żyda dostaliśmy papier ulotny „Towarzystwa Żeglugi Parowej Austro-Americana. Linia austriacko-amerykańska”. Towarzystwo informowało, że jest agencją generalną dla całej Galicji i Bukowiny, sprzedającą bilety okrętowe „do wszystkich miejscowości Ameryki Północnej i Południowej, Kanady, Argentyny, Brazylii i Nowego Orleanu na wykwinicie urządzonych pierwszorzędnych parowcach podwójno-śrubowych”. Na dworcu w Krakowie należało unieść do góry ulotkę i zjawi się agent, który zaprowadzi nas do biura podróży. Na ulicy Lubicz 7 mieściło się przedstawicielstwo Towarzystwa i można było tam kupić bilety okrętowe.

Już chcieliśmy zadatkować odpowiednią kwotę, ale okazało się, że statki wypływają z Tryjestru, a my chcieliśmy płynąć z Hamburga bo krócej i taniej. To poradzono nam, aby iść do Galicyjskiego Towarzystwa św. Rafała co też uczyniliśmy. Tu przyjęto nas bardzo grzecznie. Zbadał nas lekarz czy nie mamy trachomy<sup>6</sup>.

Zapłaciliśmy zadatek na szyfkarty i udzielono nam porad na dalszą drogę. Musimy jechać przez Myslowitz w Prusach, gdzie dostaniemy bilety kolejowe na dalszą drogę przez Niemcy i szyfkarty.

W Galicji działali przedstawiciele największych linii żeglugi oceanicznej specjalizujący się w obsłudze wychodźców do Ameryki Południowej, Stanów Zjednoczonych i Kanady<sup>7</sup>. Oferowali obsługę na całej trasie aż do miejsca docelowego, często proponowano ubezpieczenie, a od jakiegoś czasu opiekę lekarską na parowcach. Cena zależała od klasy pociągu i warunków, jakie zapewniano na pokładzie statku<sup>8</sup>.

Cichym współpracownikiem, naganiaczem lub subagentem mógł zostać niemal każdy. Najczęściej byli to żydowscy szynkarze, wójtowie, poczmistrze i nauczyciele ludowi, a rzadziej księża czy właściciele ziemscy. Naganiacze dostawali prowizje od linii żeglugowych za każdego pozyskanego wychodźcę<sup>9</sup>. Szyfkarty wykupywano w większych miastach, na granicy pruskiej lub w portach. Często formą były „prepaidsy” opłacone przez rodzinę lub przyjaciół w Ameryce.

Ojciec musiał się zadłużyć. Nie wystarczyły niewielkie oszczędności. Pomogli bracia i kuzynowie za obietnicę wsparcia w ich wyjazdach za Ocean i pod zastaw ziemi, co mi się należała z ojcowizny. Władze austriackie wydały Ojcu paszport, ale ja musiałem jechać bez tego dokumentu, ponieważ byłem w wieku poborowym i z pewnością paszportu i zgody na wyjazd bym nie dostał.

---

<sup>6</sup> Jaglica (łac. trachoma, synonimy : egipskie zapalenie spojówek, przewlekłe pęcherzykowe zapalenie rogówki) przewlekłe zapalenie rogówki i spojówek. Jest najczęstszą przyczyną ślepoty w krajach ubogich.

<sup>7</sup> Wśród emigrantów z Galicji największą popularność uzyskały Norddeutscher Lloyd w Bremie, Hamburg America Line w Hamburgu i Holland America Line w Rotterdamie.

<sup>8</sup> Koszt podróży do Stanów Zjednoczonych to ok. 160 koron austriackich. Bilet z Oświęcimia do Chicago to 37 dolarów.

<sup>9</sup> Naganiaczy werbowano przez ogłoszenia. Przykładowo w styczniu 1909 we wszystkich galicyjskich ludowych tygodnikach ukazywały się ogłoszenia następujących treści: „PRACA. Najmniej 30 koron tygodniowo zarobią pp. nauczyciele wiejscy, poczmistrze, wójtowie, sekretarze gminni, organiści, sklepikarze itd. niech tylko napiszą po bliższe informacje list opłacony marką za 25 hal. Lub kartkę za 10 hal. Na adres „Ojczyzna”, Postbox 664, Rotterdam, Holland.”. Potem dostawali list w którym była obszerna instrukcja: „sprzedawaj Pan im nasze szyfkarty, pobierając za każdą całą 12 a za każda półszyfkartę 6 koron zadatku. Całą tą sumę pokwituje Pan na szyfkarcie i wskutek tego pasażer zapłaci tu potem o tyle mniej”.

## Do Hamburga

Nadszedł dzień wyjazdu. Wyjazd do Krakowa to też długa wyprawa. Wynajęliśmy furmankę do Zagórzan do stacji kolejowej. Pociągiem po niedługim czasie dojechaliśmy do Krakowa. Ale nie było dużo czasu, bo wkrótce trzeba było wsiadać do pociągu do Mysłowicz<sup>10</sup> linią Kolei Krakowsko - Górnośląskiej.

Dojechaliśmy do miejsca jedyne i niezwykle w Europie i świecie, bo tu był Trójkąt Trzech Cesarzy, zbiegały się granice mocarstw Franciszka Józefa, miłościwie nam panującego, Cesarza Wilhelma i Cara Mikołaja.

W Mysłowicz była komora celna i duża stacja emigracyjna. Zajęli się nami agenci Hamburg – America Line od galicyjskiego Żyda Maksa Weichmana. Były jakieś problemy z szyfkartą. Kazali nam, za opłatą, przenocować w barakach stacji emigracyjnej przy dworcu kolejowym. Ale po zapłaceniu w żydowskim kantorze trzech dolarów udało się sprawę załatwić. To są hyeny emigracyjne. I znowu badanie lekarskie, bo szukają trachomy.

Na trasie do Berlina zapamiętałem główne stacje: Gleiwitz, Oppeln, Breslau, Liegnitz, Guben, Frankfurt i wreszcie Berlin. Jechaliśmy trzecią klasą, ale pociąg był wygodny, bo po rozłożeniu siedzeń można było swobodnie spać. U konduktora można było kupić coś do zjedzenia, a na dużych stacjach były dłuższe postoje.

W przedziale z nami jechał chłop spod Wadowic. Przechodził przez stację emigracyjną w Oświęcimiu. Opowiadał, że agent pobrał od niego opłatę na telegram do prezydenta Stanów Zjednoczonych z prośbą by emigrantowi nie czyniono trudności w Ameryce. Nalegał również, aby zakupił inne przyodziecie, bo w sukmanie i butach z cholewami do Ameryki nie wpuszczają. Przyjechaliśmy umęczeni po trzydniowej podróży.

Na dworcu w Hamburgu czekali na nas agenci linii żeglugowej i poinformowali, że statek odpłynie pojutrze a do tego czasu mamy miejsce w baraku noclegowym i bony na wyżywienie w jadłodajni<sup>11</sup>. Pawilony noclegowe znajdowały się w miejscowości Veddel pod Hamburgiem, były całkiem nowe i tworzyły osobne osiedle.

Dzieliły się na część „nieczystą” gdzie przebywały osoby, których jeszcze nie zbadał lekarz i część „czystą” gdzie przebywali ludzie po kontroli lekarskiej, których uznano za zdrowych i zdalnych do dalszej podróży. W oddziale „nieczystym” lekarze orzekali czy wychodźcom zaordynować kąpiel, często pranie odzieży i dezynfekcję. Były tam specjalnie urządzone do tego pomieszczenia. Chorych lekarze kierowali do szpitala miejskiego, a jeżeli choroba była zakaźna odizolowano również towarzyszy podróży.

Po badaniach odnalazłem naszą noclegownię, która wydała mi się całkiem znośną<sup>12</sup>. Ojciec musiał odpocząć, ale mnie paliła ciekawość jak wygląda „brama do rajów”.

Blisko od naszego pawilonu odnalazłem kaplicę<sup>13</sup>, w której modliłem się o szczęśliwą podróż za Ocean. Widziałem, że nasi towarzysze podróży pociągiem, grupa Żydów z Tarnowa weszła do synagogi. Oni też Boga proszą o łaski na dalszą podróż.

Byłem w porcie. Nigdy czegoś tak ogromnego nie widziałem.

---

<sup>10</sup> Kolej Krakowsko-Górnośląska, uruchomiona 13 października 1847, łącząca Kraków z Jaworzniem-Szczakową, a następnie Jaworzno-Szczakową z Mysłowicami.

<sup>11</sup> Statki z emigrantami wypływały dwa razy w tygodniu przeważnie w środy i soboty.

<sup>12</sup> W Veddel pod Hamburgiem w oddziale czystym znajdowało się 27 pawilonów. W każdym z nich były 2-4 sypialnie na 22 – 40 łóżek. Skromnie urządzone, ale czyste. Do sypialni wchodziło się z sali dziennego pobytu, obok której były umywalnie i WC. Pomieszczenia były wentylowane. W sypialni na jedną osobę wypadało 3,38 metra kwadratowego. W pawilonach oddzielano ludzi różnych narodowości i wyznań od siebie. W kuchniach osobno gotowano dla Żydów i osobno dla chrześcijan. Za dodatkową opłatą można było wynająć czteroosobowe sypialnie. Stacja emigracyjna w Hamburgu była największym na świecie tego typu zakładem.

<sup>13</sup> W kaplicy katolickiej przez wiele lat duszpasterzem był polski ksiądz Fiema, którego zatrudniała linia okrętowa.

## Przez ocean

Wieczorem wpisali nas do spisu pasażerów nazywanym Manifestem i wpuścili na pokład. Parowiec linii Hamburg - America wypłynął z portu o świcie.

Nasz powieściopisarz Henryk Sienkiewicz, przed pięćdziesięciu laty, tak opisał podróż przez Ocean.

„...jest to obszerna, ciemna sala, gdzie światło dzienne dochodzi nie przez oszklone otwory w pokładzie, ale przez zwykłe soczewkowate okienka poumieszczane w bokach statku. Kajut nie ma, łóżka stoją przypierane bezpośrednio do ściany, kąt tylko przeznaczony dla kobiet oddzielony jest osobnym parapetem. W czasie wzburzonego morza fale uderzające raz w

raz z hukiem w okienka napełniają salę ponurym zielonawym światłem.

Do wyziewów kuchennych i ludzkich łączy się tu ostry zapach ropy morskiej, smoły i zmoczonych lin okrętowych. W ogóle jest tam duszno, wilgotno, ciemno. Wieczorami lampy rzucają mdłe światło, szkła i naczynia blaszane, poumieszczane na stołach, dzwonią poruszane kołysaniem się statku, wiązania skrzypią – a z góry dochodzą żalodne nawoływania majtków i ostre głosy świstawek miczmenów. W salach takich jada emigranci.”

My płynęliśmy w podobnych warunkach. Na *steerage*<sup>14</sup> upchnięto nas kilkaset osób. Najbardziej dawał się we znaki brak świeżego powietrza. Po dwóch dniach, zaczęło kołysać i podróżni mieli objawy choroby morskiej, a to powodowało zanieczyszczenie pokładu. Załoga nie pozwala wyjść na pokład przeznaczony dla pasażerów z I i II klasy.

Nie ma szaf ani półek, bagaże przesuwają się po podłodze. Z górnego pokładu, przez dziury, sypie się brud na głowy podróżnych na międzypokładziu. Kto nie jest brutalny w kolejce do wydającego posiłek z kotła może nie otrzymać swojej porcji i odejście głodny<sup>15</sup>. Potrawy niesmaczne, nieświeże i zimne. Brak świeżej wody. Gorzej potraktowani niż bydło<sup>16</sup>.

W czasie naszej podróży widziałem jak umierały dzieci. To była szkarlatyna<sup>17</sup>.

W dwunastym dniu podróży usłyszeliśmy okrzyki podróżnych, którzy wreszcie zobaczyli brzegi Ameryki. To poprawiło nam nastrój.

---

<sup>14</sup> Steerage (niem. zwischendeck) – pomieszczenie między pokładami, międzypokładzie, ładownia.

<sup>15</sup> M. S z e j n e r t, *Wyspa klucz*. Wydawnictwo Znak. Kraków 2009, s. 87-89.

<sup>16</sup> Tamże, s. 87. Z listu Stanisława Kazmirkiewicza z Pensylwanii do rodziny. „, teraz kochany Szwagrze, wescie sobie ze 2 gęsi pieczone, jeżeli macie na drogę, z parę kaczek albo kur pieczonych i ze dwa bochenki razowego chleba, bo na szyfie nie będziecie mogli jeść to co oni wam dadzą, z 2 długie kiełbasy swojej roboty dobrze słono, pieprzno i z czosnkiem zrobione i dobrze uwedzone.... bo by się na szyfie popsuły i wescie pre twardych syrów, a jak przyjedziecie do Bremen nad może to kupcie sobie ze 2 kwarty wótki to będzie dla was za lekarstwo na szyfie.....musicie dążyć jak najprędzej na okręt czyli szyf żebyście sobie wybrali dobre miejsce jak tylko wejdziecie do okrętu po pierwszych schodach na dół to tam zobaczycie takie police jak kładki na jednej i na drógiej stronie to sa luzka, wubierzcie sobie najpierwsze luzko koło schodów po których zeslicie na dół, wescie najniszą przegrode tej kładki bo u gury to wszystek smród sie zatrzymuje....”. Pisownia jak w oryginale.

<sup>17</sup> W 1907 roku na szkarlatynę, odrę i dyfteryt na Ellis Island zmarło 205 dzieci zarażonych w czasie podróży.

## Na Ellis Island

To mała wyspa, Ellis Island, zaledwie 4 hektary. Nazywana jest przez wychodźców „wyspą płaczu” lub „czyścem”. Kto przejdzie przez „czyściec” ten trafi do „raju”. Każdy przybywający do „ziemi obiecanej” musiał przejść najpierw przez uciążliwe zabiegi urzędu emigracyjnego. Trwało to dzień, dwa, a w niektórych przypadkach wiele tygodni.

Zaczynało się od kwarantanny. Statek nie może wejść do portu zanim lekarze nie sprawdzą, czy na pokładzie nie znajdują się podróżni chorzy na choroby zakaźne. Następnie małe promy przewożą wszystkich do budynków stacji emigracyjnej na wyspie. Tutaj musimy poddać się kontroli celnej. I ponownie badanie lekarskie.

Szukają nieuleczalnie chorych, niedorozwiniętych. Teraz stajemy przed urzędnikiem emigracyjnym. Podajemy narodowość, państwo skąd przybywamy. Pomagają tłumacze. Są życzliwi i uprzejmi. Następuje pouczenie, że musimy przestrzegać prawa amerykańskiego i teraz musimy o tym uroczyście oświadczyć, że tak będziemy postępować. Musimy powiedzieć dokąd zamierzamy się udać, kto na nas czeka i jaki ma adres. Pytają nas o pieniądze na pierwszy okres pobytu, abyśmy nie byli ciężarem dla rządu Stanów Zjednoczonych<sup>18</sup>.

A wszystko to przechodzimy po wielogodzinnym oczekiwaniu. Ale w porze obiadowej otrzymaliśmy dobry posiłek z dużym kawałkiem mięsa. Wtedy mnie to dziwiło, że to taka rozrzutność, czy też hojność, wobec nas biednych przybyszów.

Moich przyjaciół poznanych w podróży spotkało nieszczęście. Żona jednego z nich jest chora na oczy i nie będzie wpuszczona na stały ląd. Co teraz zrobią? Czy wróci do domu?<sup>19</sup>

Wreszcie możemy wsiadać na malutki stateczek, który zawozi nas do miasta. Po drodze oglądamy olbrzymi pomnik przedstawiający kobietę z pochodnią, stojący na małej wysepce. Zrobiło to na mnie wielkie wrażenie i patrząc na tę postać pomyślałem, że wróży to nam pomyślność na „obiecanej ziemi”.

---

<sup>18</sup> Polityka imigracyjna ograniczała prawo do przebywania i osiedlania się osób: małoletnich bez opieki rodzicielskiej, skazanych za przestępstwa z niskich pobudek, chorych psychicznie lub na choroby zakaźne, dotkniętych ubóstwem w stopniu stanowiącym ciężar dla społeczeństwa, anarchistów i zwolenników mordu w celach politycznych (w praktyce dotyczyło to socjalistów).

<sup>19</sup> Podróżni, którzy nie otrzymali pozwolenia na wjazd do Stanów Zjednoczonych byli odsyłani na statek i powracali na koszt armatora do portu, z którego wypłynęli. Dla wielu wychodźców oznaczało to ruinę, bo często nie mieli już do czego wracać, bo w kraju, skąd wyjechali, sprzedali swój dobytek.

## Na nowej ziemi

Blisko portu, do którego przybił nasz stateczek, znajdował się polski Dom Emigranta pod wezwaniem św. Józefa. Tam musimy czekać tak długo dopóki nie przyjedzie po nas przyjaciel Ojca i razem udamy się do miejsca przeznaczenia. Do Chicago.

Musimy zważać na plagę „łapichłopstwa”, którym trudnią się różnego rodzaju męty i szumowiny miejskie, licząc na naiwność i łatwowierność nowoprzybyłych.

Zwiedzamy i podziwiamy miasto. Oglądamy ludzi, którzy gdzieś się spieszą. Mają swoje interesy.

Zastanawiałem się wtedy, jaki będzie nasz los.

Dziś już wiem, że nikt w Ameryce darmo chleba nie je. Można liczyć na pomoc i życzliwość, ale do czasu aż znalazła się praca. Od tego momentu każdy musiał być zdany na własne siły.<sup>20</sup>

Nasz wychodźca to twardy człowiek. Wielokrotnie pokazywał, że potrafi pracować tam gdzie Francuz, Anglik czy Niemiec sobie nie poradził.

Jak określił to Henryk Sienkiewicz: „Słońce go nie spali, deszcz mu nie zaszkodzi, śniegi i wiatry go nie zmrożą. W zimnym Wisconsinie lub Minnesocie nie dba o zamieć śnieżną, w podzwrotnikowym Teksasie, raz wytrząsłszy się na febrę, pracuje na spiekocie, jak Murzyn. Przy tym robotnik z niego może mniej zręczny od innych, ale wytrwalszy...”

Warto więc o tym pamiętać i przypominać, dziś i w przyszłości, że wielkość i siła Stanów to również część naszej pracy, to pot, łzy i ofiara Polaków, którzy przybyli tu w nadziei na lepsze życie, spod Prusaka, spod Moskala i z Galicji spod Austriaka.

---

<sup>20</sup> Robotnik fabryczny niewykwalifikowany dostawał za 10 godzinną dniówkę pracy 1,5 dolara. W górnictwie i hutnictwie pracownik bez kwalifikacji miał wypłatę za dniówkę do 3 dolarów. Natomiast wysokokwalifikowany pracownik otrzymywał za dniówkę 4-6 dolarów. Na utrzymanie wystarczała zazwyczaj połowa tej kwoty. Nadwyżka często wracała do kraju.



## Słowo od autora

Przedstawiony fragment pamiętnika jest oczywiście fikcją literacką. Autor wykorzystał informacje przekazywane w rodzinach galicyjskich i dostępną literaturę, aby zrekonstruować drogę emigranta z Galicji za Wielką wodę i w taki sposób złożyć hołd tym odważnym ludziom.

Tekst został zaprezentowany przez autora w czasie V Zjazdu Stowarzyszenia Rodu Krygowskich w Krynicy w dniu 30 lipca 2010 roku. Wystąpienie było ilustrowane slajdami zawierającymi zdjęcia publikowane powszechnie w sieci internetowej, których autorstwo trudne jest do ustalenia.

### *Wiesław Krygowski*

Autor prosi o kontakt wszystkich, którzy mogą przekazać informacje o zjawisku emigracji z terenu Galicji do Stanów Zjednoczonych i Kanady z okresu przed I Wojną Światową.

[wkrygowski@krygowski.pl](mailto:wkrygowski@krygowski.pl)

tel. 0605 85 25 39.

Wykaz wykorzystanej literatury:

Duda – Dziewierz K.: <i>Wieś małopolska a emigracja amerykańska</i> . Warszawa – Poznań 1938.
Gargas Z.: <i>Publiczne pośrednictwo pracy w Galicji</i> . Warszawa 1911.
Kowalski G. M.: <i>Przestępstwa emigracyjne w Galicji 1897 – 1918</i> . Kraków 2003.
Kula W., Assorodobraj – Kula N., Kula M.: <i>Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych 1890 – 1891</i> . Warszawa 1973.
Okołowicz Józef: <i>Wychodźstwo o osadnictwo polskie przed Wojną Światową</i> . Nakładem Urzędu Emigracyjnego 1920.
Pilch Andrzej red.: <i>Emigracja z ziem polskich z czasów nowożytnych i najnowszych XVIII – XX w.</i> Warszawa 1984.
Praszałowicz Dorota, Makowski Krzysztof, Zięba Andrzej: <i>Mechanizmy zamorskich migracji łańcuchowych w XIX wieku: Polacy, Niemcy, Rusini. Zarys problemu</i> . Księgarnia Akademicka Sp. z o. o. Kraków 2004.
Romaniszyn Krystyna: <i>Chłopi polscy w Kanadzie. (1896 – 1939)</i> ; Polska Akademia Nauk. Instytut Rozwoju Wsi Warszawa : PAN. IRWiR , 1991 ([s. l. : s. n.]).
Sienkiewicz Henryk: <i>Listy z Ameryki</i> . E-book 2010
St. Zych: <i>Emigracja Polska</i> . Lwów. Księgarnia Stanisława Malinowskiego.
Stasik Florian: <i>Polska emigracja zarobkowa w Stanach Zjednoczonych Ameryki 1865 – 1914</i> . PWN 1985.
Szejnert M.: <i>Wyspa klucz</i> . Wydawnictwo Znak. Kraków 2009.
Zbiorowa: <i>Pamiętniki emigrantów - Stany Zjednoczone</i> . Tom 1 i 2. Instytut Gospodarstwa Społecznego. Książka i Wiedza 1971.
Zbiorowa: <i>Pamiętniki emigrantów – Kanada</i> . Instytut Gospodarstwa Społecznego. Książka i Wiedza 1971.